

HISTORIA ELI - SKRYPT

Moja przygoda z rękodziełem zaczęła się, kiedy byłam jeszcze małą dziewczynką. Rękodzieło było obowiązkowym przedmiotem w szkole podstawowej, do której uczęszczałam. W czasie zajęć uczono nas jak szyć, robić szydełkiem, czy robić na drutach. Więc pierwsze kroki stawiałam w świecie igieł i nitek już w szkole. Później, kiedy byłam już dorosłą kobietą, nadszedł taki czas, gdy mój mąż studiował, mieliśmy dwoje dzieci i nie za dużo pieniędzy. Wtedy zaczęłam znowu szyć, wyszywać i robić na drutach, a nawet haftować. To był jednak dość krótki okres w moim życiu i na co dzień te umiejętności nie były mi do niczego potrzebne.

Kiedy miałam 52 lata, zostałam zmuszona do przejścia na emeryturę. Nagle miałam mnóstwo wolnego czasu i nie wiedziałam co z nim zrobić. Chciałam zapisać się na Uniwersytet Trzeciego Wieku, ale był już listopad i zapisy zostały dawno zamknięte. Więc zaczęłam znowu szydełkować, żeby nie zwariować w domu. Moje córki bardzo mnie wtedy wspierały. Obydwie zbierają antyki i poprosiły mnie, żebym zrobiła dla nich koronkowe serwety. Największą jaką uszyłam miała średnicę półtora metra. Pod koniec potrzebowałam około trzech godzin na skończenie kolejnego rzędu serwety. Później wpadł mi do głowy pomysł, żeby przygotować w ten sposób ozdoby świąteczne. Więc zaczęłam wyszywać małe serwetki, jak płatki śniegu. Później już poszło.

Kiedy dołączyłam do Uniwersytetu Trzeciego Wieku, uczestniczyłam w wielu różnych warsztatach, żeby spróbować jak największej ilości technik. Chodziłam na przykład na lekcje decoupage'u. Ale jeśli mam być szczerą, nie przypadły mi aż tak bardzo do gustu. Najwięcej radości zawsze sprawiało mi szydełkowanie. Nakupiłam nawet książek ze wzorami do szydełkowania i wielu nauczyłam się sama.

Interesuję się również lokalnym rękodziełem. Niestety, trudno o nim mówić we Wrocławiu. Wynika to pewnie z faktu, że nie ma tu właściwie tubylców, ludzi mieszkających od wielu pokoleń – wszyscy zostali zmuszeni do wyprowadzenia się po wojnie. Całkiem niedawno podjęto próbę wytworzenia wrocławskiego wzoru szydełkowego. Zrobił to Czesław Rodziewicz w 1998 roku. Była nawet wystawa, w której uczestniczyłam, wydano książkę z przykładowymi wzorami, organizowano warsztaty, żeby spopularyzować pomysł. Wrocławski wzór miał być rzekomo inny od wszystkich lokalnych rękodzieł. Muszę jednak przyznać, że widać było w nim zapożyczenia, na przykład, z haftu płaskiego. O ile mi wiadomo, to pomysł nie przyjął się również ostatecznie.